Nr. 154.

DODATEK

do Nr. 155

„DZIENNIKA POLSKIEGO.”

Nowoczesne niewolnice.

Lwów 4 czerwca.

Jak niegdyś handel niewolnikami, który skłonił niektóre państwa europejskie do przedsięwzięcia energicznych środków przeciwdziałania, a stowarzyszenia i osoby prywatne do spieszenia z pomocą rządom, tak obecnie istnieje inne zło, inny handel nie mniej wstrętny i przeciwny wszelkim uczuciom ludzkim — handel młodemi dziewczętami, które następnie stają się ofiarami rozpusty...

Tajni ajenci i pośrednicy werbują młode i niedoświadczone dziewczęta, gdzie tylko mogą, pod najrozmaitszymi pozorami, obiecują im różne korzystne zajęcia i najpiękniejszą przyszłość, a dostawszy je w swoje szpony, prowadzą do zguby, moralnego upadku, a następnie i do nędzy materjalnej.

Nieświadoma dziewczyna, sprzedana do domu rozpusty, zbyt późno nieraz się dowiaduje, iż padła ofiarą podstępu i wielkiego oszustwa i w rzadkich wypadkach zdoła się wyrwać w porę z zastawionych na nią sideł i zerwać krępujące ją pęta. Często uważa się już za zgubioną i nie ma odwagi powrócić, skąd przybyła. Spada więc co raz niżej i ginie w odmęcie nędzy moralnej.

O ile jednak oszukane i znieprawione dziewczyny, zwerbowane z różnych wiosek i miasteczek obietnicą łatwego i świetnego zarobku, zostają w kraju, istnieje większa łatwość uratowania ich jeszcze. Daleko trudniej jednak przeciwdziałać, gdy werbownicy mają na celu wywóz ich w odległe kraje, skąd nie zdołają się nie tylko wyrwać same, lecz nawet zawiadomić rodziny o spadłem na nich nieszczęściu.

Sprzedane jak niewolnice, stają się rzeczywiście niewolnicami swego nieszczęścia. Poddają się wszelkim wymaganiom i moralnym katuszom, nie widząc już najmniejszej deski ratunku dla siebie.

Na wstrętny handel żywym towarem i na straszną dolę sprzedanych, nie raz już prasa zwracała uwagę, domagając się energicznych środków zaradczych.

W Ameryce utworzyło się stowarzyszenie, które ma na celu dopomaganie dziewczętom do powrotu do kraju rodzinnego, jeśli oszukane i sprzedane, zdołają się wyrwać w jaki bądź sposób z rąk oprawców. Stowarzyszenie to stara się również dowiedzieć o nazwiskach ajentów i pośredników miejscowych i komunikuje je prasie, celem ostrzeżenia.

Dzięki temu, wykryto już nie raz liczne szajki złoczyńców i uniemożliwiono im dalszą ich działalność na tem polu. Procesy w Galicji wykazały, że nikczemne to stręczycielstwo jest silnie rozwinięte i zorganizowane, prowadzone jednak z taką ostrożnościa i przebiegłością, że ręka sprawiedliwości z rzadka tylko dosięgnąć może najgorliwszych na tym polu pośredników.

Argentyna, Persja, Egipt, Turcja i różne zamorskie kraje stanowią gotowy rynek odbiorczy, gdzie płacą za żywy towar wysokie dosyć ceny.

Nietylko przedstawiciele społeczeństwa, lecz i rządy przyszły już do przekonania, że walka skuteczna może być rozpoczęta tylko wspólnemi siłami, gdyż zło istnieje w równej mierze we wszystkich państwach europejskich. Usiłowania, choćby najenergiczniejszych organów policyjnych, nie doprowadzają do pożądanych rezultatów, gdyż policja, wykrywszy nawet fakty i odebrawszy ofiary, musi je pozostawić same sobie i narazić na nową pokusę.

Według danych statystycznych, w jednem Buenos-Ayres jest około 3 000 dziewcząt, sprowadzonych w tym celu z Europy.

Doniesienia konsulów o krzyczących w tym razie nadużyciach zwróciły na ten przedmiot uwagę rządów. Coraz jaśniej występowało przekonanie, że tylko wspólna organizacja międzynarodowa może zapobiedz złemu. Dotąd nie było wspólnego porozumienia w tym przedmiocie co do użycia środków i dlatego poszczególne państwa nie były w możności zabezpieczyć się od złego.

Z tego powodu powstała myśl urządzenia kongresu międzynarodowego, na którym obradowanoby wspólnie nad środkami, jakichby użyć należało dla tępienia tego potwornego handlu.

Kongres ma się odbyć w Londynie w dniach 21, 22 i 23 czerwca. Obecnie we wszystkich państwach potworzono już komitety, które mają za zadanie, przygotować odpowiednie materjały na kongres. W Petersburgu również istnieje komitet taki pod prezydencją wielkiej księżny Heleny Sasko-Altenburskiej.

Z każdego kraju mogą być wysyłani delegaci i referaty przeznaczone na kongres. Pożądanem jest, aby w obradach wzięły udział przez swoich delegatów jaknajliczniejsze stowarzyszenia dobroczynne, które mają właśnie na celu opiekę nad dziewczętami i obronę ich od upadku. Takie stowarzyszenia i zakłady istnieją i u nas — i mogłyby również wziąć w tem udział, aby walczyć z tą zarazą moralną, jaką sieją wszelakiego rodzaju ajenci i pośrednicy handlu żywym towarem.

Udział w kongresie będzie tembardziej interesującym, że stowarzyszenie londyńskie „National Vigilance Association“ ofiarowało członkom kongresu swe usługi w celu dokładnego zaznajomienia ich z wszystkiemi instytucjami dobroczynnemi, istniejącemi w Londynie i dlatego proponuje, aby przybyli na kongres zechcieli pozostać w Londynie przez cały tydzień. Będzie to więc jedna z rzadkich sposobności zapoznania się z urządzeniami i organizacją wzorowych angelskich instytucyj dobroczynnych.

Po ukończeniu kongresu będzie utworzony międzynarodowy komitet biegłych, którego zadaniem będzie opracowanie zasadniczych przepisów międzynarodowych, dotyczących handlu dziewczętami. Wynikiem kongresu ma być również utworzenie w różnych krajach towarzystw, które będą miały na celu zwalczanie złego. Może więc i u nas ludzie dobrej woli pomyślą o zawiązaniu takiego specjalnego towarzystwa. Obecnie dość jest, aby się znalazło grono osób, któreby, zapoznawszy się dokładnie z tą rzeczą, zechciało się zająć uorganizowaniem nowego towarzystwa.

Wobec ogólnej dążności państw do tępienia handlu żywym towarem, zatwierdzenie takiego towarzystwa nie napotkałoby nigdzie na przeszkody.

Obywatele Wyborcy Chrześcjanie!

Wybór ściślejszy dwu członków rady miasta odbędzie się jutro we wtorek, dnia 6 bm.

Chwila to ważna. Opatrzność zrządziła, iż staje dwu żydów przeciw dwom chrześcjanom.

Komu należy oddać głosy, ocenicie sami bez wahania.

Lwów, stolica kraju, powinien udowodnić, że jest miastem chrześcjańskiem. Wybory ściślejsze niech będą echem odbytego ostatniego wiecu katolickiego. Partja wroga religji ojczystej i narodowi, podżegana przez żydów, usiłowała udaremnić powzięcie uchwał, jak dziś kłamstwami odstręcza was od urny wyborczej.

Honor miasta wymaga dziś od was solidarności.

Precz z stronnictwami! Precz z agitacją!

Chrześcjanie! macie tylko dwu kandydatów: Karola Dolżyckiego urzędnika bankowego i Stanisława Niemczynowskiego, przemysłowca i obywatela miasta.

Stańcie solidarnie do urny, a zwycięstwo łatwe. 1.800 wyborców żydowskich przegłosujecie trzykrotnie, spełniając zarazem obowiązek wobec Boga i Ojczyzny, ratując honor miasta.

Lwów 4 czerwca 1899.

Związek chrześcjańsko-narodowy.

* * *

Komitet przemysłowców i rękodzielników uchwalił zalecić wyborcom przy uzupełniających wyborach kandydaturę pp. Stanisława Niemczynowskiego i dra Jana Ruckera.

Komitet miejski, jak nas zapewniano, ma zalecić kandydatury pp. Niemczynowskiego i Sprechera.

Komitet urzędników, na którego czele stoi p. radca Chołodecki, zaleca do wyborów ściślejszych tylko kandydaturę p. Karola Dolżyckiego, bez dopisywania drugiego kandydata.

Komitet katolicko-narodowy zaleca kandydatury pp. Dolżyckiego i Niemczynowskiego.

Jak wiadomo, do ściślejszych wyborów przychodzą pp. Karol Dolżycki urzędnik Banku hipotecznego, Stanisław Niemczynowski krawiec, dr. Jan Rucker aptekarz i J. Sprecher, właściciel fabryki spirytusu. Jutro można głosować tylko na dwóch z tych czterech kandydatów, gdyż każdy głos, oddany na innego kandydata, jest nieważny. Ponieważ kilka komitetów zaleca do wyboru ściślejszego, jako kandydatów, jednego katolika i jednego żyda, to wybierając już z dwojga złego lepsze, należy raczej oddać głos na dra Ruckera, który swą wiedzą, inteligencją i dobremi chęciami, lepszą daje gwarancję, iż będzie szczerze pracował dla dobra gminy, niż p. Sprecher.

Do wyboru uzupełniającego w miejsce śp. Czapczyńskiego, który odbędzie się w środę 7 bm., komitet urzędniczy zaleca kandydaturę p. Kazimierza Achta, lustratora domen i lasów. Przy wyborze uzupełniającym każdy z wyborców ma prawo głosowania na tego kandydata, którego uważa za najodpowiedniejszego, gdyż przy tym wyborze nie ma wcale ograniczeń.

* * *

Komitet powszechny uchwalił polecić przy ściślejszych wyborach do rady miejskiej, jako swych kandydatów pp. Karola Dołżyckiego, urzędnika Banku hipot. i dr. Jana Ruckera, aptekarza, a przy wyborach uzupełniających p. Kaźmierza Achta, radcę lasowego. Za komitet powszechny dr. *Antoni Kalina*, prezes.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 5 czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Przepadł“, krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (5): Bonifacego. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godzinie 7 minut 47.

„Wieczór literacki“ we Lwowie. Komisja dla urządzenia tego wieczora, wybrana przez Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, zbierze się dzisiaj w Kole lit. art. na naradę *in gremio*. Bez narażenia się na miano niedyskretnych gadułów, możemy tyle jeno powiedzieć rozciekawionym już sferom inteligencji lwowskiej, że nasz „wieczór literacki“ nie pozostanie w tyle poza warszawskim.

Kasa chorych m. Lwowa. Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów pracujących lwowskiej kasy chorych. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego p. Besena, członek zarządu p. Kolbuszowski przedłożył sprawozdanie z czynności zarządu i zamknięcie rachunkowe za rok 1898. Kasa chorych liczyła w roku ubiegłym 8.000 członków, a wydała na zasiłki pieniężne dla chorych 23.150 zł. 91 ct., na lekarstwa, środki lekarskie, szpitale, pogrzeby itd. 26.904 zł. 25 ct. W roku bieżącym upływa dziesięciolecie istnienia kasy i w przeciągu tych dziesięciu lat wypłaciła kasa za 400.976 dni chorób i za lekarstwa 358.717 zł.

Nad sprawozdaniem wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wszyscy mowcy uskarżali się na opieszałość pracodawców w płaceniu opłat należnych Kasie, oraz na to, że pracodawcy nie ubezpieczają swego personalu; przeszło 50% obowiązanych do ubezpieczenia w Kasie chorych, nie jest ubezpieczonych. Zaległości w opłatach zaś wynoszą około 32.000 zł. Na wniosek przewodniczącego wydziału nadzorczego p. Bobelaka, przyjęto sprawozdanie i rachunki zarządu do wiadomości i udzielono mu absolutorjum, a nadto wyrażono mu uznanie. Po uchwaleniu przez zgromadzonych kilku wniosków, dotyczących spraw administracyjnych, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z niedzieli. „Stój, chwilo jesteś piękna!“... wołały wczoraj za Goethem komitety festynów na Wysokim Zamku i w parku Kilińskiego, wołała „Gwiazda“, której członkowie ubawić się chcieli na Pasiekach, wołała za nią i „Skała“, zapowiadająca w swym ogrodzie zabawę na szeroki kamień, ale chwila pięknej pogody ani myślała stanąć i zatrzymać złote słońce na firmamencie. Nadciągnęły około czwartej złowrogie chmury, zakryły niebo dokoła ołowianym ciężkim płaszczem i wnet z za płaszcza dały się słyszeć złowrogie westchnienia rozwścieklonej natury, która wściekłość swą rozpoczęła wyładowywać w głuchych gromach i hukach, wstrząsających skorupą ziemi. Płaszcz dotąd ołowiany około godziny piątej dla odmiany jął się haftować błyskawicami i piorunnymi zygzakami — aż wreszcie otwarły się stropy niebieskie i na ziemię spadła olbrzymia ulewa miljardów kropel, ciężkich, gwałtownie spadających na ziemię i płoszących bezlitośnie festynowców na Zamku i w parku i wycieczkowców w Brzuchowicach, w Janowie i Zimnej wodzie. Blisko godzinę trwała nawałnica połączona z ulewą, i jakkolwiek potem przeszła w normalny i grzeczny deszczyk, to jednak powarzyła umysły i wieczór niedzielny wczorajszy się nie udał. Z rozmokłymi humorami powróciwszy do domów festynowcy i wycieczkowcy, ani myśleli się ruszać z domostw swoich; więc też w teatrze mimo występu p. Kamińskiego w jego znakomitej roli Korniłowa, były pustki, w kawiarniach pustki, jeden cyrk tylko dopisał. Pokazuje się z tego, że atrakcję dziś stanowią istoty takie, jak konie. woltyżerki i ciężki, a poważny i roztropny słoń.

Z życia i z bruku. Wskutek udaru sercowego zmarł wczoraj nagle rano około godziny 6 Franciszek Kanner. Zmarły był pensjonowanym kapitanem 80 pp. i od lat 8 zamieszkiwał w hotelu pod brodzką koleją przy ulicy Żółkiewskiej, pracując jako dyetarjusz na poczcie. Czując się wczoraj nagle słabym około 5 rano, posłał po lekarza i zanim ten przyszedł, Kanner już nie żył.

Wypadek zagadkowego otrucia zdarzył się wczoraj w realności przy ul. Zamarstynowskiej l. 307. Otruła się tam rozczynem fosforu jakaś kobieta, której nazwisko dotąd jest nieznanem, a to z tego powodu, że ją przed przybyciem pogotowia ratunkowego odstawiono do szpitala; powodem targnięcia się na życie, ma być zawiedziona miłość.

Ajent Günsberg przychwycił wczoraj Wolfa Dinstaka, który przed kilku dniami odsiadując karę za kradzieże w aresztach miejskich miasta Buska, zdołał z aresztu umknąć do Lwowa, a ponadto ułatwić ucieczkę jeszcze kilku innym współtowarzyszom niedoli. Dinstak czując pościg za sobą, schronił się do bóżnicy na rybim placu, skąd go Günsberg, zaszytego w ławkach wydobył i przystawił na policję.

„Vulnera caesa in toto corpore“ skonstatował wczoraj lekarz dyżurny stacji ratunkowej u Gabriela Ilkowa, 73-letniego dozorcy domu, którego w ten sposób oporządził jego kolega z profesji. Ilkow celebrował z nim przez całe popołudnie wczorajszej niedzieli obfite libacje po rozlicznych przybytkach Gambrinusa, które w tak tragiczny zakończyły się sposób.

Wybory w Sanockiem. Z Sanoka donoszą, iż odbyte tam 2 bm. zgromadzenie przedwyborcze uchwaliło zaprosić dr. Karola Lewakowskiego do przyjęcia kandydatury do rady państwa z okręgu Sanockiego, w miejsce śp. Wiktora. Kandydatura ta jest wprost śmieszną i nie ma, jak nas zapewniają, szans powodzenia. Doprowadzić ona może tylko do rozbicia głosów polskich wyborców i do ułatwienia zwycięstwa Rusinowi.

Z Kołomyi donoszą nam, że w sobotę przybył tam wydelegowany przez namiestnictwo starszy rewident rachuukowy p. G. Szeliński, a to celem przeprowadzenia dokładnego szkontra w tamtejszej kasie oszczędności. Jest to zapewne następstwem znanego okólnika namiestnictwa, wystosowanego do starostw, w sprawie prowincjonalnych kas oszczędności.

Pomyślna wiadomość. Dr. Roman Małaczyński, lekarz sanitarny, o którego zasłabnięciu na tyfus plamisty w Dziedziłowie w swoim czasie donieśliśmy, przebył szczęśliwie chorobę dzięki troskliwej opiece dr. Juljana Czerkawskiego i powraca zupełnie do zdrowia.

Lista gości zdrojowych przybyłych do Krynicy od dnia 15 do 25 maja 1899 roku wykazuje 88 rodzin a 164 osób.

Zamach na ks. Jerzego greckiego. Wedle doniesień nadeszłych z Krety, ośmiu mahometan, z których czterech mieszka stale w Kandji, urządziło spisek na życie ks. Jerzego, z zamiarem uprowadzenia go do Smyrny w Małej Azji. Skutkiem odkrycia tego spisku stosunek między chrześcjanami a mahometanami na Krecie mocno się zaostrzył. Hassau Skilianakis bej, jedyny członek rady administracyjnej wyznania mahometańskiego, podał się do dymisji. — Mahometanie gromadnie emigrują z Krety; w ubiegłym miesiącu wyniosło się ich z wyspy 3600 osób.

„Żelazna“ szulernia. W Petersburgu odszukała niedawno temu policja dawno śledzony dom gry, gdy jednak tam weszła dla zabrania inwentarza znalazła przedmioty do gry, nigdzie jeszcze nie widziane. Zamiast kartami, posługiwali się tu grający żelaznemi płytkami, których nie wolno było dotykać palcami, lecz musiały być za pomocą magnesu wyciągane. Fałszywa gra, przez zaginanie lub markowanie kart, była zdaniem graczy zupełnie niemożliwą w tej „żelaznej“ — jak ją w kołach znajomych nazywano, jaskini gry, — a jednak aresztowanie gości nastąpiło pod zarzutem gry fałszywej.

Znowu ofiara. W Monte Carlo odebrał sobie życie komiwojażer z Austrji, niejaki Gerhard Hausmann. Przegrawszy w ruletę wszystkie pieniądze, wskoczył koło Villa Fontana Rosa do morza i utonął.

Angielska historja. Cały Londyn bawi się obecnie sprawą rozwodu mr. Johna Blundel Leighta, z żoną, niegdyś piękną córką lorda Abergavenny, a od roku 1887 małżonką Leighta. Pomiędzy częstymi gośćmi sir Johna bywał na zamku jego bardzo często znany lew salonów, lord Cottenheim. Otóż sir Johnowi wpadło w oko, że ile razy lord Cottenheim wyjeżdżał z dóbr swoich do Londynu, tyle razy i jego żona miała zawsze jakiś interes do stolicy. Gdy podejrzenia się wzmagały, sir John dał zlecenie

Zdobycze wiedzy.

(Mikroby w kwiatach. — Co zawdzięczają czarnej skórze murzyni. — Nowy sposób wyrobu wina. — Środki samoobrony u zwierząt).

Gdzie się dzisiaj nie znajdują mikroby! Niejednokrotnie zwracano uwagę na pasorzyty roślinne, na grzybki mikroskopijne, udzielające promienicy. Wedle poszukiwań M. Bra, choroba raka ma mieć pochodzenie roślinne i t. p. Przypuśćmy, że rośliny mogą być szkodliwemi, o kwiatach jednak dotąd nikt nic złego nie myślał. Słyszeliśmy o zapachu odurzającym, działającym silnie na system nerwowy. Miał także ten zapach wpływać na sen, wywoływać ból głowy, a nawet działać na głos.

Żeby jednak w kwiatach miały swoje siedlisko szkodliwe mikroby, pierwszy począł utrzymywać p. M. Domingos Freire, znany ze szczepień ochronnych od żółtej febry, jakie dokonywał w Brazylji. Przedsięwzięte poszukiwania wykazały, że kwiaty mogą być schronieniem dla licznych drobnoustrojów, często szkodliwych zdrowiu. Na kwiatach siadają muchy, wiatry panują ciągle i przenoszenie zarazków chorobotwórczych może następować łatwo. W kwiatach z rodziny malw, według p. Freire, znajdują się mikrokoki, nieznane dotąd, o których szkodliwości lub nieszkodliwości nic jeszcze nie można powiedzieć.

Róża „Rothschild“ posiada drobnoustroje zwane *Leptotrix ochracea*, nadający kulturom kolor rdzawy. Znajduje się on pospolicie w wodach stojących.

Róża zwana „Francuską“ ma aż dwa gatunki mikrobów.

Nie są od nich wolne pewne rośliny pnące się, a także kwiaty brzoskwini. Kwiaty są więc siedliskiem różnych drobnoustrojów, które następnie mogą rozwijać się dalej w ustrojach zwierzęcych.

P. Freire przypuszcza, że zabarwienie swoje i właściwy zapach zawdzięczają kwiaty mikrobom. Kultury bowiem tych mikrobów mają kolor i woń zupełnie podobne do kwiatów, na których przebywają. Poszukiwania, powyżej przytoczone, są jeszcze niedokładne, brak im faktów licznych i dowodów przekonywających. Bez wątpienia, każdy nowy nabytek dla nauki jest cenny, nie będzie przeto bez pożytku dalsza praca, czy kwiaty nie grają pewnej roli w powstawaniu i szerzeniu się chorób zakaźnych. Ale życzyćby należało, żeby takie oskarżenie zostało cofnięte. Zresztą tyle tych mikrobów znajduje się wszędzie, że można się do tych niewidzialnych wrogów przyzwyczaić i obawy wielkiej one nie budzą.

* * *

Natura jest dobrą matką. Czemu jednak murzynom dała skórę czarną? Wystawieni na palące promienie słońca, z jakiej przyczyny skazani są na upieczenie żywcem, bo przecież kolor czarny pochłania ciepło, a biały je odbija.

Rozpatrzywszy sprawę dokładniej, okazuje się, że przyroda miała swoją rację. W krajach gorących nie tyle należy obawiać się upału, co tak zwanegp udaru słonecznego. Doświadczenie wykazało, że właśnie czarny kolor chroni od insolacji. Podróżujący w Alpach wiedzą doskonale, że promienie słoneczne najwięcej palą twarz w samym początku. Skoro zaś skóra twarzy zbrunatnieje, wpływ słońca jest znośniejszym. Najlepiej przeto zamazać twarz na czarno, czyli, jak radzi Mosso, zrobić z siebie sztucznego murzyna. Słońce nie działa jedynie przez swoje ciepło, ma ono innego rodzaju promienie, które dawniej promieniami chemicznemi nazywano. Ich to najwięcej należy się obawiać, bo przenikają naskórek, działają na skórę samą, na krążenie krwi i system nerwowy, one mają wywoływać porażenie słoneczne. Barwnik czarny skóry pochłania te promienie, nie dozwala im przenikać do skóry i powodować zakłóceń w inerwacji. Pokład czarnego barwnika jest jakby pochłaniającą zasłoną, przeszkodą naturalną dla przenikania promieni szkodliwych.

Nie przeszkadza to jednak nagromadzaniu się ciepła. Przyroda i temu potrafiła zaradzić.

Wiadomo, że skóra murzynów jest tłustą wskutek właściwej wydzieliny. Ta właśnie wydzielina tłusta ma jako zadanie ochronę od zbytku ciepła.

Skóra murzyna przy dotknięciu zawsze jest chłodną. W ten sposób mieszkaniec stref gorących zabezpieczony jest przez czarny barwnik od porażenia słonecznego, a od zbytniego gorąca — tłustą wydzieliną skóry własnej. I dlatego murzyn jest czarny. Należy podziwiać wysoką logikę przyrody.

Wino jako napój szlachetny i — użyty w miarę — zdrowiu ludzkiemu pożyteczny, zasługuje na to, aby jego wyrobem zajmowano się troskliwie.

Dawno już pracują nad tem chemicy, aby ten przemysł oprzeć na podstawach naukowych.

Wyrób wina wszędzie jest źle prowadzony. Często źle się wino konserwuje i ulega różnym wpływom szkodliwym. Potrzeba dokładnie sterylizować moszcz winny i to w ten sposób, aby nie zepsuć właściwego mu smaku, winnej jagody. Od dwóch lat p. M. Rosensthiehl zaprowadził nowy sposób fabrykacji, godny zaznaczenia. Zależy on na podżeganiu ostrożnem pogniecionych winogron. Działanie ciepła wywiera ten skutek, że czerwony barwnik winnych jagód rozpuszcza się w ich własnym soku, a zarazem moszcz sterylizuje się, nic nie tracąc na swych zaletach i smaku. Z początku próby czyniono na małą skalę, ale w 1897 i 1898 roku więcej niż 100.000 kilogramów winogron użyto do próby ogrzewania w siedmiu różnych miejscowościach. Wino otrzymane tą drogą uznane za wyższe od win, wyrabianych wedle sposobów dawniej używanych. Specjalna komisja, złożona z profesorów agronomicznych, właścicieli winnic i kupców, spisała odpowiedni protokół.

Okazało się, że przy ogrzewaniu winna jagoda traci twardość i lepiej się wyciska w prasach. Stąd ilość wyciśniętego płynu jest większą. Z 1000 kl. jagód fermentowanych otrzymano 700 litrów wina, zaś przy ogrzewaniu — 807 do 810 ltr. moszczu.

Prócz tego sok, wyciśnięty w fasach, więcej był zabarwiony i gęstszy, aniżeli sok, ściekający swobodnie. Wino, otrzymane przez fermentację, jest ciemniejsze i bogatsze w alkohol. W próbach z siedmiu seryj, jakie przedstawiono specjalistom, były trzy z moszczu prasowanego. Temu winu przyznano pierwszeństwo.

Wręcz przeciwnie utrzymywano dotąd, uznając wino wyciśnięte w prasach za niższego gatunku.

Prócz tego nie znaleziono w winie, przygotowanem sposobem Rosensthiehla, zarodników opisanych przez Pasteura, kiedy inne próby zawierały ich mnóstwo, a wiadomo, że obecność takich zarodników w bardzo krótkim czasie psuje wino i naraża na dotkliwe straty. Ostatecznie nowy sposób daje większą ilość wina, lepszy gatunek i zabezpiecza od zepsucia się, zasługuje przeto na szerokie zastosowanie w praktyce.

* * *

Rozmaite są środki samoobrony u zwierząt. Do najpierwszych należy ucieczka i tak nazwana autotomja. Napadnięte zwierzę gwałtownym ruchem skrzydeł lub nagłym skokiem ratuje się z niebezpieczeństwa. Prócz tego, jeśli staramy się schwytać za ogon uciekającą jaszczurkę, dziewięć razy na dziesięć ogon się odłamie, wijący się jak robak odłamek pozostaje nam w ręku, a jaszczurka ucieka. Konik polny zostawi w ręce naszej długą nogę, tak samo jak pająk, zwany kosiarzem. Innym stworzeniom za obronę służą pancerze lub igły. Małe chrząszczyki chroni od zagłady gładki pancerz, po którym ześlizgują się szczęki drapieżników. Żółw kryje się całkowicie pod swą pokrywą na czas nieograniczony, jeż zwja się w kłębek, nadstawiając napastnikowi ostre kolce.

Jaszczurki „uromastix“, żyjące w Azji i Afryce, mają ogon pokryty rzędami ostrych kolców i bronią się, wymierzając silnie ogonem na prawo i lewo gwałtowne ciosy.

Na wybrzeżach Francji płaszczki tak zwane ogończe mają w ogonie długi kostny kolec, pokryty skórą, istny kindżał, zazębiony po bokach. Napadnięta płaszczka stara się opasać wroga długim ogonem i silnie wciska w niego kolce, raniąc głęboko, a rany takie łatwo ulegają zakażeniu i śmierć sprowadzają.

Prócz tego są jeszcze środki elektryczne. Drętwy (torpedo), spotykane często na wybrzeżach Atlantyku i morza Śródziemnego, posiadają na bocznych częściach tułowia parzyste narządy elektryczne. Skoro dotkniemy ich ciała, uczuwamy silne wstrząśnienie w ręce, jakby łokciem uderzyć się o coś twardego.

Węgorze elektryczne, żyjące w strumykach i bagnach Ameryki Południowej, potrafią nawet konia ubezwładnić.

swemu doradcy prawnemu, ażeby śledził piękną mistresa. Przed paru tygodniami o ósmej rano, adwokat z tajnym policjantem i dwoma świadkami zjawił się w hotelu Monte Carlo na Leicester square i zatrzymał się na pierwszem piętrze przed drzwiami nr. 10. Gdy na kilkakrotne pukanie nikt drzwi nie otwierał, pocisnął policjant klamkę i znaleźli się w pokoju oko w oko z lordem Cottenheim, ale też prócz niego, nikogo więcej tam nie było. Mimo to kufer z bielizną damską świadczył wymownie o śladach pobytu reprezentantki płci pięknej u Cottenheima. Poszukiwania nie odniosły rezultatu i panowie mieli się już oddalić, gdy posłyszano lekki szelest w szafie. Otworzono ją i tu po za paltotami, spódnicami, frakami itd., ujrzano — coś białego. Policjant przymknął drzwi dyskretnie, a adwokat zapytał bardzo grzecznie: „Mylady, czy przyznajesz pani, że jesteś miss Rosa Blundell Leight?" — „Tak, mój panie", — „Dziękuję, mylady". Panowie oddalili się grzecznie, a sąd zawyrokował rozwód.

Wspólnicy Acciarita. W tych dniach ukończono śledztwo w sprawie wspólników Acciarita, wykonawcy zamachu na króla Humberta włoskiego w d. 22 kwietnia r. 1897. Na zasadzie wyników śledztwa, na ławie oskarżonych zasiędzie pięciu ludzi pod zarzutem czynnego dopomagania wykonawcy zamachu. Czterech z nich siedzi już pod kluczem w więzieniu Regina Coeli, jeden jest poszukiwany. Są to: Ernest Diotalleri i Arystydes Ceccarelli z Rzymu, Pior Calabana z Velletri, Fryderyk Gudini z Campobasso i Cherubin Trenta z Forli. Wszyscy należą do klasy rzemieślniczej, liczą zaś od 18—33 lat życia. Proces rozpocznie się w Rzymie w końcu bm.

Wygrany proces. Pani Zeilerowej, której mąż zginął przed dwoma laty w katastrofie kolejowej pod Kołomyją, przyznał sąd swego czasu 10.000 zł. za ból i po 100 zł. miesięcznej renty. Ponieważ kolej wniosła wówczas odwołanie od wyroku, najwyższy trybunał rozpatrywał dnia 27 zm. tę sprawę i mimo wywodów prokuratorji skarbu, że stosunki pani Zeilerowej przez powtórne małżeństwo się polepszą, potwierdził wyrok pierwszej instancji.

Śmierć cyklisty. Dr. Pesante, auskultant sądowy w Dignano, jadąc na bicyklu w towarzystwie dwu jeszcze towarzyszy, w drodze z Fasany do Poli, natknął się na chłopa, który nie usłyszał sygnału i nie usunął się z drogi. Dr. Pesante z takim impetem uderzył o kamień na drodze leżący, że otrząsnąwszy sobie mózg, w jednej chwili stracił przytomność i w nocy umarł. Także i chłop uderzył sobą o mur i ciężko się zranił.

Enochowcy. W guberaji Astrachańskiej w okolicy Carycyna rozwija się szybko nowa sekta, uznana za nader szkodliwą, mianowicie sekta t. zw. enochowców. Wyznawcy jej potępiają wszelką władzę, widząc w niej płód antychrysta, odrzucając obrzędowość religijną, oczekują oni bliskiego końca świata. Słynnego duchownego Jana Kronsztadzkiego i pewnego duchownego ze wsi Dubówki, ojca Mikołaja, uważają za wcielenie proroków Eljasza i Enocha. Sekta szerzy się wzdłuż Wołgi, znajdując gorliwych krzewicieli wśród ludu, zwłaszcza kobiet. Jeden z jej przewódców, nieznany z nazwiska starzec, aresztowany został wraz z 70 współwyznawcami; wszakże na czele ruchu stanął nowy gorliwiec, mieszczanin carycyński Prichodkow.

Ufarbowany porucznik. Pewien młody porucznik rosyjski, palił koperczaki do pięknej córki bogatego farbiarza w Moskwie. Stary wiedział, że to się niczem dobrem nie może skończyć, zabronił bywać synowi Marsa w swoim domu, ale ten zwykle nie bardzo brał sobie to do serca i dalej chodził i pannę bałamucił. Za wiele było farbiarzowi tego natręctwa, to też, gdy pewnego dnia porucznik, jak zwykle, przyszedł z wizytą, chwycił go ojciec w pół i zanurzył mu głowę w cebrze farby przygotowanej na jakieś materje, poczem pozwolił mu się oddalić. Skonfundowany wojak pojechał do domu i przy pomocy mydła chciał się pozbyć tej niemiłej kolorowej powłoki twarzy, atoli farba urągała wszelkim usiłowaniom biednego porucznika. Gdy dzień cały mycia i szorowania zeszedł na niczem, porucznik pojechał do generał-gubernatora Moskwy, przedstawił mu się i opowiedział swą przygodę. Gubernator zburczał go jak należy, ale swoją drogą posłał surowy nakaz farbiarzowi, aby natychmiast przywrócił pierwotną barwę twarzy oficerowi. Rozkaz ten nie został wykonany, bowiem farbiarz z dumą oświadczył, że długo pracował, zanim mu się udało wynaleźć taką farbę, która się nigdy nie zmyje. Można sobie wyobrazić wściekłość porucznika, który poddać się musiał chemicznym eksperymentom i może za kilka tygodni dopiero odzyska twarz barwy naturalnej.

Rozmowa z wdówką.

— Dlaczego się pan żeni? — zapytała sympatyczna wdówka młodego człowieka.

— Ja? Żartuje pani!

— Widzę, że trafiłam na nieprzyjaciela domowego ogniska.

— Przeciwnie, proszę pani... czuję ogromną pustkę w kawalerskiem życiu, ale...

— Ale co?

— Środki materjalne nie pozwalają mi myśleć nawet o żonie.

— I to pan mówi? Pan, który masz takie przyzwoite utrzymanie?

— Zaledwie wystarczające na jedną osobę.

— Tysiąc złotych rocznie? — zadziwiła się wdówka.

— Stanowczo za mało na prowadzenie przyzwoitego domu — dopełnił młody człowiek.

— Przecież osoba, którą wybrałoby serce pana...

— Będzie miała wymagania takie, że spokojny mój byt obecny zamieni się na niedostatek...

— Co pan mówi!

— Szczerą prawdę. Dzisiejsze panny chcą mówią głośno o emancypacji — myślą jedynie o strojach... Dość spojrzeć na tłumy płci pięknej, wystające przed oknami wystawy.

— Dziwak z pana — zakończyła piękna wdówka i pośpieszyła do krawcowej przymierzyć nową suknię.

Żywy nieboszczyk.

W *Mosk. Wied.* czytamy opis następującego zdarzenia.

Zarządzający Aleksandro-Maryjską szkołą w Moskwie zrobił ciekawe odkrycie. Oto wychowaniec tej szkoły Michał Iwanow, który zmarł jeszcze 14 kwietnia 1898 r. w Pokrowskim szpitalu dziecinnym i następnie pochowany został z wszelkiemi ceremoniami, znajduje się w szkole żywy, zdrów i i kwitnący.

Żarządzający przeglądnął wszystkie księgi i akta szkolne; pokazało się, że Iwanow rzeczywiście był chory, umarł i... basta.

Niezadowalniając się tem, zwrócił się do zarządu szpitala Pokrowskiego z żądaniem, ażeby mu doniesiono, kiedy przywieziono tam Iwanowa i żeby od żyjącego odebrano poświadczenie na piśmie, jako rzeczywiście znajdował się w szpitalu i nie umarł.

Zarząd szpitala nadesłał wkrótce następującą odpowiedź: 1) Iwanow (tu następuje szczegółowy opis osoby) odprawiony został za nr. 1352 do szpitala św. Włodzimierza na kurację. 2) Szpital św. Włodzimierza zawiadomił za numerem takim, a takim szpital Pokrowski, że dostawiony tamże 24 marca 1893 r. na kurację Michał Iwanow zmarł dnia 14 kwietnia tegoż roku i po egzekwjach odprawionych w cerkwi św. Mikołaja pogrzebany został z wszelkiemi ceremonjami kościelnemi. 3) Przebywający w szkole żywy Michał Iwanów oświadczył na zapytanie osobiście, że leżał rzeczywiście w szpitalu, że jednak wcale nie umarł.

I to jednak nie zadowoliło zarządzającego szkołą; przekazał więc całą sprawę żywego nieboszczyka miejscowemu zarządowi mieszczańskiemu, który natychmiast, za Nr. 12,922 zwrócił się do szpitala św. Włodzimierza z żądaniem wyjaśnień. Szpital odpowiedział, że Iwanow, o którym mowa, umarł na zapalenie płuc i że po odprawieniu modłów pochowany został na Siemionowskim cmentarzu. Co się tyczy tego, w jaki sposób zmarły znaleść się mógł żywym w szkole, szpitalowi nic a nic nie wiadomo.

Zarząd mieszczański w wielkich teraz jest opałach i nie wie dokąd skierować sprawę o żywym nieboszczyku. I jeżeli szpital św. Włodziemierza pochował kogo innego a nie żyjącego Iwanowa, to ciekawa rzecz, kto to był ten inny.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Przepadł", krotochwila w 3 aktach A. Bisson'a; jutro we wtorek (wznowienie) „Rewizor z Petersburga", komedja.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 5 czerwca. Według dzienników, sytuacja w sprawie przesilenia, wywołanego kwestją ugody, jest niezmieniona.

Według *Neue freie Presse* Szell nie naruszając zupełnie istoty swego kompromisu z opozycją węgierską, gotów jest jednak na to się zgodzić, ażeby nowa organizacja banku została przeprowadzona stosownie do nowych przedłożeń, na wypadek atoli, iż do roku 1904 nie przyszłaby do skutku definitywna ugoda cłowo-handlowa z Austrją, względnie, że spólność cłowa miałaby być rozwiązaną, bank sam przez się zostałby uwolniony od wszystkich przyjętych na siebie w nowym statucie zobowiązań. Rząd węgierski godzi się także na to, aby napowrót oddzielić termin obowiązywania traktatu cłowo-handlowego, od terminu obowiązywania traktatów międzynarodowych. *Neue freie Presse* sądzi, że to jest możliwe tylko wówczas, jeżeli ugoda zawartą zostanie po rok 1907, a to także i w Austrji w drodze parlamentarnej. Rząd węgierski oddał się zupełnie do dyspozycji koronie, jednak dymisji swojej nie wniósł. Ministrowie węgierscy przybędą zapewne dziś lub jutro do Wiednia, a dalsze konferencje obu rządów rozpoczną się — zdaniem *Neue freie Presse* — około połowy bieżącego tygodnia.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 5 czerwca. Wieczór sobotni minął tu spokojnie, a wczoraj ministrowie wojny, sprawiedliwości, kolonji i marynarki odbyli pod przewodnictwem prezesa gabinetu Dupuy posiedzenie i uchwalili znajdujący się w Fort de France, krążownik „Sfax" wysłać do wyspy djabelskiej, aby przywiózł Dreyfusa. Dreyfus około 26 bm. przybędzie do Brestu, gdzie wyląduje i zostanie przeprowadzony do więzienia wojskowego w Rennes.

W krużgankach pałacu Bourbon obiega pogłoska, że rząd zażąda od izby odroczenia wszystkich interpeelacji, tyczących się sprawy Dreyfusa, do piątku, chce bowiem mieć czas do powzięcia potrzebnych uchwał.

W kołach prawniczych sądzą, że trybunał kasacyjny, przez sposób umotywowania i przez formę, w jaką ujął swe orzeczenie, odjął wszelką podstawę ponownem zasądzeniu Dreyfusa. Wobec tego proces przed trybunałem wojskowym w Rennes będzie tylko czystą formalnością.

Trybunał kassacyjny, jak słychać, już w piątek powziął był w zasadzie uchwałę co do rewizji procesu — okoliczność, że obrady przeciągnęły się do soboty, należy temu przypisać, że niektórzy członkowie trybunału występowali za taką osnową wyroku, któraby pozostawiała sądowi wojskowemu zupełną swobodę. Większość radców głosowała jednak za projektem wyroku, przedłożonym przez referenta p. Balleau-Beauprès, który to wyrok, jak wiadomo, dokładnie określa pytania, mające być przedłożonemi sądowi wojskowemu.

Paryż 5 czerwca. Wyrok trybunału kasacyjnego, orzekający rewizję procesu Dreyfusa, opiera się na znanych faktach, które wykazali referent trybunału Ballot-Beaupré i generalny prokurator Rzeczypospolitej, Manau w swoich wywodach, wygłoszonych przed trybunałem.

Wyrok postanawia dalej, iż sąd wojskowy w Rennes ma odpowiedzieć na następujące pytanie: „Czy Dreyfus winien jest, iż w r. 1894 dopuścił się zarzuconych mu zbrodniczych czynów, albo też, że z obcem mocarstwem, względnie z jego agentami, utrzymywał stosunki w tym celu, aby mocarstwo to spowodować do kroków nieprzyjacielskich, lub zgoła do wojny z Francją; albo też w końcu, aby dostarczyć mocarstwu temu środków, do tego celu pomocnych?"

Konferencja pokojowa.

Haga 5 maja. Komitet redakcyjny komisji III. (dla spraw sądu rozjemczego) zredagował artykuły VII. do XII. projektu, przedłożonego przez rosyjskich delegatów, a tyczącego się międzynarodowych sądów rozjemczych. W środę rozpocznie komitet obrady nad art. XIII. projektu o organizacji sądu rozjemczego.

Demonstracje robotników.

Wiedeń 5 czerwca. Ponieważ policja zabroniła odbycia zgromadzenia ludowego w sali Towarzystwa muzycznego, przeto robotnicy urządzili wczoraj przed południem demonstrację, maszerując w zwartych szeregach przez Francensring, a potem przez Burgring. W pochodzie brało udział 4 do 6000 uczestników. Policja widząc w tym pochodzie demonstrację przeciw ustawie o prawie zgromadzenia się, wystąpiła przeciw demonstrującym i potrzykroć opróżniła ulice. Robotnicy wznosili okrzyki przeciw policji, rządowi i Luegerowi. Aresztowano 31 osób, pomiędzy nimi przywódcę robotników redaktora *Arbeiter Ztg.* Breitschneidera. Tłum znieważył czynnie jednego strażnika policyjnego. Usiłowano urządzić demonstrację przed mieszkaniami antisemitów Pataya, Gregoriga i Verganiego — policja jednak nie dopuściła do tego.

Kupne wysp Karolińskich.

Madryt 5 czerwca. Według oświadczeń rządu, Niemcy zapłacą Hiszpanii za odstąpienie wysp Karolińskich, Marjańskich i Palao 25 miljonów pesetów. Hiszpania na każdej z tych trzech grup wysp zatrzymuje po jednej stacji węglowej. Niemcy przyznają Hiszpanii zarówno w cesarstwie jak i w koloniach prawa państwa najbardziej uprzywilejowanego. Kwota 25 miljonów wpłynie do skarbu państwa, a nie będzie obrócona na pokrycie żadnego ze specjalnych długów.

Berlin 5 czerwca. Prasa wolnomyślna pisząc o nabyciu wysp Karolińskich przez Niemcy, z zadowoleniem wskazuje, że powiodło się obecnie osiągnąć to, co w swoim czasie nie udało się Bismarckowi.

Paryż 5 czerwca. Ajencja Hawasa donosi: Gdy prezydent rzeczypospolitej Loubet był wczoraj obecny w Auteuil na wyścigach, przyszło do manifestacji przeciw niemu i za nim. Aresztowano około 100 osób, między innymi hrabiego Christiani, który usiłował się zbliżyć do trybuny prezydenta, oraz hrabiego Dijon. Wywiązała się przytem bójka. Spokój i porządek przywrócono.

Stambuł 5 czerwca. W miejscowości Geronig 8 Ormjan dało strzały na oddział wojska, który na strzały te odpowiedział. Wszyscy 8 trupami na miejscu polegli, podoficer turecki i jeden mieszkaniec tej miejscowości ranni.

W pewnej wsi wilajetu Bitlis, Ormjanie zamordowali 5 Turków — siedmiu Ormjan aresztowano.

Wiedeń 5. czerwca. Przy wczorajszem Derby tutejszem biegało 9 koni. Pierwszy przybył do mety barona Koenigswartera „Pardon", drugi Springera „Galifard", trzeci Koenigswartera „Bon vivant", czwarty hr. Sztaray'a „Adoma".

Wiedeń 5. czerwca. Związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Michała Gelehrtera, kupca w Drohobyczu.

Wiedeń 5 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał porucznikowi 11 pułku artyleryi korpuśnej, Stefanowi Jordan Rozwadowskiemu, oraz wicesekretarzowi ministeryalnemu Kazimierzowi Artwińskiemu godność podkomorzych.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NEKROLOGJA.

Za spokój duszy ś. p.

Bronisławy z Barańkich Łazowskiej

zmarłej dnia 5 czerwca 1897, odbędzie się

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

dziś o godzinie pół do 9 rano w kościele św. Mikołaja.

ORDBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.